

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie rb.	3.00	Rocznie rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. **W. Pawłowski**, w Skierniewicach księgar. **W. Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. **W. Przeździeckiego**, w Kutnie księg. **W. Celkowskiego**.

Kąpiele Towarzystwa Hygienicznego przez lipiec i sierpień czynne będą tylko w czwartki, piątki i soboty. Łaźnia w czwartki przeznaczona dla kobiet, w piątki i soboty dla mężczyzn. 605.

HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Łowiczu

ZALOŻONE w ROKU 1905-ym

Przyjmuje Kapitały na lokatę terminową i na rachunek bieżący na następujących warunkach:

Na rachunek bieżący wypłaca 4⁰/₀

(do natychmiastowego zwrotu)

Z terminem półrocznym 6⁰/₀

Z terminem rocznym 6¹/₂

Z terminem dwuletnim 7⁰/₀

Rada Towarzystwa: Prezes Tatarzyński M., Ficki Al., Żelechowski M. Markowski S., Blum I., Wyrzykowski A., Liberman L., Schmidt E., Stanisławski S., Wekstein A.

Zarząd Towarzystwa: Michał Wekstein, Franciszek Hoppe, Franciszek Gątkiewicz.

Biuro Towarzystwa czynne codziennie (oprócz niedziel i świąt) od 10-ej rano do godziny 2-ej po poł.

przy ulicy Wjazdowej prowadzącej do Kolei.

Fabryka odlewów
i narzędzi rolniczych
W. SRZEDNICKIEGO
i
M. TATARZYŃSKIEGO
w Łowiczu.

Dla wygody naszych stałych odbiorców przyjęliśmy przedstawicielstwo na najlepsze

Żniwiarki „WOODA”

typu włościańskiego — lekkie a mocne, które obecnie mamy na składzie.

Otrzymaliśmy transport „oryginalnych wiał „FENIKS” z Rygi

Ceny bardzo przystępne. Cenniki na żądanie bezpłatnie. 498.

Filja Syndykatu Rolniczego Warszawskiego w Łowiczu

prosi o wcześniejsze nadsyłanie zamówień
na oryginalne **ŻYTO PETKUSKIE**

ze względu na małe w tym roku zapasy.

664.

KALENDARZ.

† Piątek Jakóba Apostoła*
Sobota Anny Matki N. M. P.
Niedziela Kunegundy Kr. Pols., Natalji M.
Poniedziałek Inocentego i-Wiktora P. p. M.
Wtorek Marty P., Olawa Kr. M.
Środa Julitty i Donatylli M. m.
Czwartek Ignacego Loyoli W., Heleny Wd.

*) Jakób, apostoł, syn Zetedeusza i Salomei, brat S. Jana Ewang. bliski krewny Jezusa Chrystusa, urodził się 12 lat przed Chrystusem i Galilea była jego ojczyzną. Podobnie jak ojciec i

brat zajmował się rybołówstwem. Jakób i Jan wezwani przez zbawiciela, natychmiast poszli za nim; doznawali największych jego względów i byli najgorliwsi jego uczniami. Po męczeństwie S. Szczepana, Jakób opuścił Judeę i opowiadał Ewangelię dwunastu rozproszonym pokoleniom i jest mniemanie, że zaniósł pochodnię wiary aż do Hiszpanji. Z rozkazu Agryppy, wnuka Heroda, królującego w Jeruzalem, pod panowaniem Rzymskim, obwiniony o Wiarę Chrześcijańską, ścięty został roku 44 ery naszej. Ciało Jakóba, pochowane w Jeruzalem, przewieziono w IX wieku do Kompostelli w Hiszpanji, za panowania Alfonsa Wstydliwego. Miejsce to stało się celem najstarszych pielgrzymek w wiekach średnich. X.***

Interesujące odkrycie.

Nadzwyczaj ciekawą miejscowość zarówno pod względem geologicznym jak i archeologicznym przedstawia wyniosłość pomiędzy obydwojma źródłami rzeki Mrogi (wpadającej do Bzury) w miejscu ich połączenia.

Miejscowość cała pomiędzy walcownią miedzi w Osinach pod Głownem, a punktem zlania się źródeł rzeki Mrogi—pokryta jest lotnemi piaskami na przestrzeni kilkudziesięciu morgów. W kierunku ku zakładowi miejscowość się podnosi, lecz wskutek braku jakiegokolwiek roślinności, podlega ona na całej swej przestrzeni procesowi rozwiewania. Amator-geolog może tu znaleźć ciekawy obraz rozlicznych stadiów rozwiewania i przenoszenia się piasków.*) Bardzo prawdopodobnym jest przypuszczenie, że piaski owe stanowią resztki pierwotnych dun (wydm), istniejących niegdyś na brzegach obszer-nych zbiorników wodnych, po dnie których obecnie przepływają nieznaczne źródła rzeki Mrogi. Duny te, należy przypuszczać, były okryte roślinnością i zamieszkałe przez pierwotnego człowieka, żyjącego w okresie przedpaleolitycznym. Przypuszczenia te potwierdzają znalezione w tej miejscowości przezemnie, w czerwcu r. b. w wielkiej liczbie narzędzia krzemienne, noże pryzmowe (skrobaczki), pociski kamienne, topory i t. p. Nawet udało mi się odkryć miejsce wyrobu tych narzędzi, sądząc z wielkiej ilości noży krzemienych, pocisków kamiennych i odłamków krzemienia, nagromadzonych w jednym miejscu. Wszystkie znalezione przedmioty są właściwością terenu, gdzie wskutek rozwiewania piasku w mniejszym lub większym stopniu obnażona została pierwotna powierzchnia ziemi.

*) Nie od rzeczy będzie tu dodać, że czas nareszcie pomyśleć o ich utrwaleniu i zalesieniu, próba bowiem obsiania łubinem nie dała pomyślnych wyników.

Nie mniejsze budzą zainteresowanie znalezione w powyższej miejscowości przez mego syna, dwie rzymskie monety z czasów cesarstwa, na obnażonej powierzchni tej starożytnej warstwy ziemi. Nasuwa się pytanie, jakim sposobem monety te dostały się tutaj. Zwraca również uwagę ta okoliczność, że monety znalezione zostały równorzędnie z wymienionymi wyżej narzędziami krzemiennymi. Wobec powyższego, byłoby możliwym określenie starożytności warstwy gruntowej ukrytej pod piaskami, jak również stan kultury pierwotnych mieszkańców kraju w pierwszych czasach ery chrześcijańskiej, jeżeli, rozumie się, znajdowanie się w tym miejscu monet nie było przypadkowym.

Rozwiązanie pytań powyższych wymaga ścisłego badania terenu przez specjalistów.

N. Niegowor-Tur.

(Przełożył K. R.)

ZYGMUNT MIŁKOWSKI.

(Teodor Tomasz Jeż).

Wśród cudnej przyrody szwajcarskiej żyje człowiek wielki duchem, który całe życie był gorącym, stanowczym i wytrwałym rzecznikiem „obowiązku” — wszystkie uczucia, pragnienia podporządkowuje temu wielkiemu przykazaniu — jest nim znany powszechnie Zygmunt Miłkowski, piszący pod pseudonimem Teodora Tomasza Jeża. Urodził się 25 marca 1824 roku we wsi Saraceja nad Dniestrem na Podolu. W domu panowało zamiłowanie literatury ojczystej i opowiadanie o wojnach napoleońskich, w których ojciec Jeża brał

udział. Życie od pierwszych lat nie słało Mu róż woniejących, nieraz troska o chleb powszedni absorbowwała tego wielkiego ducha, gorąco i prawdziwie miłującego swoją ojczyznę. Zmuszony wypadkami 1848 roku musiał opuścić kraj, aby jeszcze wpaść na krótko chociaż, gdy obowiązek powoływał w 1863 roku.

Miałam szczęście przed miesiącem spędzić kilka chwil w towarzystwie tego wielkiego męża, który nie ustaje w pracy, nie odpoczywa po trudach i znojach, wszystkimi naszymi sprawami żywo się interesuje, zarówno młodzież nasza znajduje u Niego ostoję swoich myśli, wypowiedzianych nieraz w entuzjastycznym zapale, których nie odrzuca, jako wytwór rozeźłaltowanej nieraz wyobraźni, lecz roztrząsa z cierpliwością i zrozumieniem prawdziwego przewodnika myśli narodowej, za którego Jeża uważamy. Hołdując przez całe życie swoim ideom dał nam siebie poznać, że nie są to mrzonki utkane z pajęczej przędzy, które lekki powiew wiatru rozdziela i rozprasza, aby je pogążyć w zamęcie życiowym i przygłuszyć troską o byt—On nie rozpowiada szeroko o swoich zamiarach, lecz z żelazną wytrwałością dąży do celu, a gwiazdą przewodnią jest zawsze miłość kraju. I tam wśród obcych, gdzie mało o nas wiedzą, idzie przebojem, byle tylko stworzyć jakąś reprezentację narodową, pokazać, że my kulturalnie stoimy bardzo wysoko, że nie brak u nas ludzi wielkich, którzy mogliby zasiadać z najwybitniejszymi jednostkami zagranicznymi, tylko warunki w jakich żyjemy stłumiają wszelką naszą działalność. Ta sama myśl co w życiu — opromienia jego utwory; nie pisze dla czerzej rozrywki, lecz pobudza do głębszego zastanowienia się nad ludźmi i stosunkami. Interesa ludu wystąpiły u Niego na plan pierwszy, wypowiadały się podczas pańszczyzny. Nie idealizował ludu, znał zarówno zalety, jak i wady swoich bohate-

Władysław Nawrocki (Podczaszy).

L A S.

Nowela.

Tam, hen w prastarej ziemicy Gostyńskiej, kolo szarej Wiselki, której majestatyczne, wspaniale wody płyną i płyną w dal—do Gdańska—stał prastary, wyniosły, dumny las.

Stał, szumiąc, upiększając uroczy krajobraz, który w całej pełni rozciągał się przed zdumionymi oczyma żadnego piękna turysty.

Wysokie, konarzyste dęby zda się nieba sięgały. Sosenki, te leśne precudne dziewoje, patrzyły z dumą na swych braci olbrzymów. W dali rozłożyste kasztany rzuciły cień na umajony najrozmaitszymi kwiatami brzeg cichej Wisły, która tu wydawała się nieco czarną, posępną, a nawet groźną! Jeszcze dalej strzeliste topole tuż jedna kolo drugiej zda się nuciły jakąś smutną piosenkę leśną swym monotonnym, bezustannym szumem, który huczał i huczał po całym rozległym borze...

Liczne krzewy, maleńkie żywicowe choinki i młodzietki jałowce tworzyły jakby całe szeregi dziatek, tych przyszłych obywateli i obywaterek, prastarego boru!

Żył całe wieki i żył ten złotodajny las. Zwierzyny w nim było jeszcze pełno, a śpiew bezustanny ptasząt królował nad wszystkim. A zaś chrapliwy rechot mno-

gich żab w bagnach przypominał ową cichą, letnią, polską noc!

W gorące, znojne lato, tysiące schorzałych śmiertelników, przedstawicieli dzisiejszej ludzkości, zapelniało ten las, używając w pełni świeżutkiego powietrza. Dziewczęta wiejskie w przepięknych strojach ludowych gwarząc z dziarskimi chłopcami, bez wytchnienia niedziela zbierając słodziuteńkie jagódki, czarne i czerwone, smaczne rydze, albo lepkie maślaki.

Przyszła sroga zima. Matka-ziemia pokryła się białym calunem śniegu. Mróz skował jeziora i rzeki. Wszystko ucichło. Pozostał tylko las. Ruszano wówczas tłumnie na polowania. Przyszł dzień Narodzenia i oto wędrowała z tego lasu prastara choinka na uciechę dziatkom. I każdy coś zyskiwał z tego lasu!

A on przecież już tu przetrwał wieki całe. Ileż to bitew stoczono w nim w obronie ongi prastarej, potężnej Rzeczypospolitej; ileż to grobów nieznanych, a sławnych bojowników za ojczyznę ukrywał w swym wnętrzu ten precudny las! Jak on krasił sobą ukochaną Wiselkę! Ile to setek razy umęczony drogą podróżnik znajdował tu błogi, przyjemny wypoczynek! A ilu głodnych nakarmił ten las, a ilu uratował od niechybnej śmierci!

Jakaż tu młodzież hasała po polankach! Ileż tu było pokuszeń na ów tajemniczy kwiat uroczej paproci, który kwitnie podobno podczas nocy świętojańskiej.

O cudny, o piękny był to las!

— Już dawno nie byłem zagranicą, mówi p. Chrobrycz-Polański, dziedzic 12 dużych folwarków, a w nich i wyżej opisanego lasu—a trzeba jechać, bo tu, w tej pustyni jakoś wydaje mi się smutno! (Pan dziedzic zaledwie przed miesiącem wrócił do kraju).

— I przytym warszawscy doktorzy zalecili mi przeciwko nadmiernemu tyciu wody mineralne. Pojadę ja! rzekł to-nem mężkim, stanowczym.

Wnet wydał co rychlej stosowne rozporządzenie, i na drugi dzień już wczesnym rankiem opuścił swoją ojcowiznę.

Wolant, zaprzężony w dzielną parkę żywych rumaków, mknął po wygodnej, bitej alei dworskiej, aż wyjechał na oną prastarą drogę polską. Tu już nieco wolniej biegły wypoczęte dobrze cugowce. Dziedzic był nieco zadumany, zachmurzony, a stangret nucił jakąś pobożną piosenkę i wymachiwał co chwila batem po skórze koni.

Uplynęła już prawie cała dobra godzina, gdy konie dotarły do najbliższej stacji kolejowej. Pan dziedzic z wymowną, jak to było widać na twarzy, radością, opuścił wolant, i nawet nie pożegnawszy stangreta, wszedł co rychlej do poczekalni I-jej klasy, dał tragarzowi pieniądze na kupno biletu i zasiadł do stołu, prosząc o butelkę „dobrego“ węgryna, którą w niespełna 10 minut wypróżnił.

Następnie, uregulowawszy rachunek, wszedł do pociągu, który szybował w stronę Aleksandrowa.

(d. c. n.)

rów, z całą dobitnością przedstawiał je szczegółowo, bez strojenia w sztuczne szaty.

Miłości indywidualnej nie lekceważy—oto co o niej mówi: „Mniemam, że miłość jest bardzo poważną w społeczeństwie potęgą, nawskroś moralną, ale niemniej przeto rzeczywistą, czysto ludzką. Człowiek jej potrzebuje, jak powietrza do oddychania, potrzeba zespolic się uczuciem, aby miał prawo być istotnym społeczeństwa ludzkiego członkiem, aby miał prawo być człowiekiem. Kto nie kochał, ten nim jeszcze nie jest, a kto z miłości żarty robi, ten człowiekiem nigdy nie będzie, zostanie zwierzęciem, albo maszyną“. Prawdziwa miłość pobudza tylko do pracy, nie przeszkadza obojętności. Gdy jednak szła zmysłów za bardzo człowiekiem oświeconym, wtedy następuje walka zakończona zwycięstwem, aby bez przeszkody służyć dobru ogólnemu. „Najpiękniejsza jest cnota, a najpiękniejszym cnoty objawem jest poświęcenie się dla dobra współbraci. Poświęcić majątek, czas, życie, rozum dla wszczęcia w ogół szlachetności przekonań, to mi ideal, który warto bohaterstwem zaszczyścić, ale nie idealizowanie jakichś miłości salonowych, lub alkokwianych intryg i artystycznych urojeń“.

W pierwszy dzień Wielkiej Nocy przypadła 90-cio letnia rocznica urodzin Jeża. Cały naród pośpieszył z należnym hołdem.

Cześć Ci prawdziwy Rzeczniku i Przewodniku myśli narodowej!

M. K.

Z chwili wspomnień.

Ukolysz mnie piosenką tą
Z dziecięcych lat,
Gdy szczęście za mną cicho szło.
Dziś — starty ślad...
Uśpij słyszana baśnią w snach,
Z promiennych dni.
To nic, że runął szczęścia gmach,
Niech serce śni.
Więc mów mi, mów, zem niegdyś miał
W życiu sto słońc.
Że szczęście moje wicher zwał,
Lub piosnkę skończ.

Sabin Ciernic.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

W № 172 petersburskiego *Dnia* czytamy co następuje:

„Podpalali — obecnie zarzynają. Telegram z Wilna donosi o tak okropnym nacjonalistycznym oblakaniu, o jakim trudno byłoby pomyśleć, przyjmując najnieprawdopodobniejsze. Na ulicy bez żadnego powodu trzech Polaków zarżnęło czterech żydów. Fala zdżiczenia nacjonalistycznego przelala się w ten sposób i do kraju Zachodniego. W Polsce podpalają, w kraju Zachodnim zaś zarzynają. Jakie formy mściwości nacjonalistyczna przybiera na południu? Pojęcia nasze nie chcą przerzucić mostu od tych zbrodni do ideologii tak subtelnych, tak „kulturalnych“ przedstawicieli inteligencji polskiej, zarażonych jadem wściekłości nacjonalistycznej. Lecz przecież most ten pomiędzy Świętochowskim, Niemojewskim, Kubami-Rozpruwaczami istnieje. Nie oni, nie ci subtelni inteligenci wbili nóż. Lecz oni go zaostrzyli, oni dodali energii lu-

dziom, którzy chwycili za nóż. Ideolodzy mówią. Ideolodzy piszą. A ci, którzy z ich mów czerpią natchnienie, podpalają i zarzynają“.

Tak brzmią wywody — pisze „Goniec“, idące bardzo daleko — organu petersburskiego. A teraz posłuchajmy wymowy faktów. Tyrady petersburskie osnute zostały na tle otrzymanej przez to pismo depechy z Wilna, jakoby w sobotę Polacy napadli na spokojnych żydów w ogrodzie publicznym i czterech z nich pokrajali nożami. W rzeczywistości, jak pisze *Kurjer Litewski*, fakt bójki na noże przedstawia się, jak następuje:

„W sobotę, około godz. 10 wiecz. w Cielętniku pomiędzy Adolfem Jarmolkowiczem, Leonem i Janem Jasiulewiczami, a jakimś opryszkami powstała krwawa bójka. Podobno nieporozumienie wybuchło po raz pierwszy tegoż dnia na kiermaszu i chodziło o jakąś dziewczynę. Kiedy się przeciwnicy spotkali po raz drugi pod pomnikiem Puszkina, namiętności wybuchnęły z całą siłą. Zapaśnicy użyli noży. Epilog rozprawy był bardzo tragiczny. Trzej pomienieni odnieśli ciężkie rany. Jasiulewiczów odwieziono do szpitala Sawicz, z nich Leon, w wieku lat 19, w niespełna trzy godziny po zajęciu ducha wyzionął. Policja zaarrestowała niejakich: Oniszczuka, Suchowoja i Czechowskiego, podejrzanych o udział w morderstwie. Skonfrontowano ich z leżącym w szpitalu Janem Jasiulewiczem, który poznał w nich uczestników bójki. Żydzi w bójce udziału nie brali i żaden żyd nie został raniony“.

Warto dodać jeszcze, że śledztwo, przeprowadzone przez policję wileńską, nie potwierdziło tego nowego kłamstwa naszych „przyjaciół“ rosyjskich i że policmajster wileński wysłał pod adresem redakcji *Dnia* następujące telegraficzne zaprzeczenie:

„Na podstawie 158 paragrafu ustaw cenzuralnych proszę wydrukować, że wiadomość, podana przez wileńskiego korespondenta w № 172, o gwałtach antysemitycznych, jest tendencyjnym kłamstwem. W ogrodzie zaszła bójka między pijanymi lobuzami—ranionych czterech chrześcijan, jeden z nich zmarł. Żydzi udziału w kłótni nie brali“.

Jak nazwać tego rodzaju wystąpienia, jak to, na które pozwolił sobie petersburski *Dzień*? W języku ludzi cywilizowanych nazywa się to poprostu — hultajstwem.

PRUSKIE NAUCZANIE.

Wychodzące w Szczytnie pod zaborem pruskim, pismo polskie „Mazur“ opisuje działalność „pedagogiczną“ nauczyciela pruskiego.

Nauczyciel Halpern w Wujakach, w pow. szczywieńskim na Mazurach, zaprowadził w swej szkole osobliwy rodzaj kary i nazwał go „Polakiem“. Ów „Polak“, to kawałek kija, którym bił dzieci w szkole, gdy mówiły z sobą po polsku.

Znakomity ten „pedagog“ miał do kątowania dzieci polskich dwa rodzaje takich kijów. Dzieci starsze bił „Polakiem“ z czerwoną główką, młodsze zaś—z czarną. Dziecko, schwytane na zbrodni mówienia po polsku, najprzód dostawało bicie od nauczyciela, a potem musiało kij nosić przy sobie dopóty, dopóki się go nie pozbyło. A pozbyć się mogło tylko w ten sposób, że musiało szpiegować towarzyszy i donosić nauczycielowi, kto mówił

w szkole po polsku. Wtedy nauczyciel odbierał kij, bił nim nowego „zbrodniarza“ i temu teraz kij nosić kazał. W ten sposób kij wędrował z rąk do rąk, a dzieci szpiegowały się wzajemnie i denuncjowały.

Redakcja „Mazura“ dała w swym piśmie podobiznę owego „Polaka“ z przyrzeczeniem, że odeśle ją do muzeum polskiego, aby wszyscy Polacy wiedzieli, w jaki sposób Prusacy niemczą i znieprawiają dzieci polskie na Mazurach.

Kronika miejscowa.

+ **Jubileusz.** Urzędnicy i robotnicy Łowickiej fabryki Przetworów Chemicznych przestali telegraficznie życzenia swemu przeżewowi, p. Władysławowi Kiślańskiemu, z racji pięknego jubileuszu jaki obchodził w zeszłym tygodniu, z okazji rzadkiego faktu 50-lecia ukończenia Instytutu Dróg i Komunikacji w Petersburgu. Istotnie, rzadki to fakt, aby polak tak piękną a nieskazitelną zrobił karierę i dobił się tak poważnego w społeczeństwie stanowiska, dzięki jedynie własnej wielkiej pracy. Śmiało rzec można, że to przykład może jedyny, aby 50 lat pracy i wysokiego stanowiska, nie zawierały jednego momentu, gdzieby mógł kto zarzucić, że dla własnej korzyści, własnego wzbogacenia, cośkolwiek człowiek ten czynił. Pomimo wyjątkowych okoliczności i położenia, majątek jaki dzisiaj posiada zawdzięcza jedynie wielkiej pracy i życiu oględnemu, a nie wykorzystaniu stosunków, stanowiska, lub giełdowym spekulacjom. Zrozumieli to nawet ci, którzy mniej mieli sposobności patrzeć z bliska na życie dzielnego obywatela — robotnicy fabryczni, którzy z własnej inicjatywy wysłali następującą depechę:

„W dzień Jubileuszu 50-letniej owocnej działalności, skierowanej ku podniesieniu naszego przemysłu i wytworzeniu nowych ognisk pracy, jednemu, z których zawdzięczamy nasz i naszych rodzin byt, z szczerem uczuciem uznania i wdzięczności zasyłamy i my naszemu Szanownemu Prezesowi serdeczne życzenia i powinnowania.“

Robotnicy Fabryki Łowickiej“.

Jednocześnie urzędnicy fabryczni przestali następujące wyrazy:

„Dzień dzisiejszego Jubileuszu radosnym świętem odbił się w naszych sercach. Całą 50-letnią pracę zbożną i celową mamy przed oczyma i hołd składamy tej pracy, której ślady widnieją w każdej dziedzinie naszego społecznego życia. Dumni jesteśmy, że na czele instytucji, w której pracujemy, mamy Cię Panie Prezesie, że mamy wzór jak pracować i dokąd dążyć potrzeba. Składamy życzenia szczerze długich lat wspólnej pracy do wspólnego celu“.

Korzystając ze sposobności, i my zasyłamy Czcigodnemu Jubilatowi serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy na społecznej niwie, dla dobra ojczyzny i współbraci.

+ **Przewidywanie pogody.** Rosyjski astronom, Demczynskij, w swych przepowiedniach pogody zaznaczył, że w końcu lipca, zwłaszcza na Zachodzie odczuwać się będzie obniżenie temperatury i ciągle deszcze. Lepszą pogodę astronom przepowiada na sierpień, zwłaszcza na drugą jego połowę, z upałami do 20 stopni i z gwałtownymi od czasu do czasu burzami. Cały wrzesień natomiast ma być pogodny, z nieznacznie upałami, że tylko noce chłodne wskazywać będą zbliżającą się jesień.

+ **Wieczór w Resursie Rzemieślniczej.** W ubiegłą sobotę w lokalu Resursy odbyło się przedstawienie amatorskie, z którego dochód Resursa przeznaczyła na kupno karawanu dla szpitala Ś-go Tadeusza. Odegrano komedię w 1-nym akcie „Amnestję“ i „Grajka“ Przybylskiego.

W „Amnestji“ rolę więźnia bardzo dobrze odegrał p. Bzowski. Kreację silnie dramatyczną utrzymał do końca w jednokowym napięciu i zdołał na sobie skupić uwagę widzów — owładnąwszy zupełnie audytorjum, co nie każdemu artyście się zdarza. Dyrektorem więzienia był rutynowany artysta p. Wirgiljusz, nic więc dziwnego, że rolę trzymał na poziomie prawdziwej sztuki. Dostroił się do dwóch pierwszych, dozorca więzienia, p. Komar i całość wyszła bez zarzutu.

W „Grajku“ rolę wdowca bardzo dobrze odtworzył p. Wirgiljusz, znakomicie mu sekundowała, jako służąca, p. Aleksandrowicz, zaś rolę grajka koncertowo odegrała panna Grzybowska. Nadzwyczaj sympatyczny układ postaci, warunki zewnętrzne, idealna twarzyczka i ta boleśń wyryta na niej, czyniły z grajka postać wywołującą silne na widzach wrażenie i chociaż ten i ów sarkacząc zaczął, że obydwie sztuki istotnie tworzą karawanowe przedstawienie, lecz dzięki dobrej grze nawet i ci silnie oklaskiwali amatorów.

Cześć trzecia ożywiła zasmucone twarze. Pan Klimaszewski bardzo dobrze wypowiedział monolog „Teściowa“, dalej zabawna para księżaków odśpiewała i odtańczyła bardzo komiczny duet, komizim potęgował się tym, że księżanką był pan Bzowski, a księżakiem p. Wirgiljusz. Następnie p. Bzowski przy akompaniamencie orkiestry odśpiewał kilkanaście kupletów okolicznościowych, czym do reszty rozbawił poważnie nastrojonych słuchaczy. Szkoda tylko, że publiczność z obawy malej sali i gorąca, niedopisała jak należało, że względu na cel, lecz mamy nadzieję, że obowiązek swój spełni, składając w rubryce ofiar przeznaczoną kwotę, jak to już niektórzy uczynili.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, która wskutek nadzwyczaj sympatycznego nastroju, robiła wrażenie prywatnego wieczorku, dziwiono się tylko dokoła, skąd się tyle ładnych buziaków nabralo.

+ **Korzystajcie z okazji.** Lato w tym roku nie dopisuje. Barometr dziwnie skacze po zwrotnikowej gorączce, biegunowe zimno po przepięknym dniu wiosennym, jesienne zaplakane niebo; wogóle feralna 15-ka daje się we znaki, coraz to nowe wymyślają figle nawet w naturze. W tym roku dni pięknych mamy tak mało, że powinniśmy wyzyskać każdą niemal słoneczną godzinę, chociażby jedynie dlatego, żeby nie zatarało się w naszej pamięci lato przesławetnej 15-ki, które też ma swoje uroki. 3-go sierpnia, a będzie to w niedzielę, w malowniczym parku Arkadyjskim, w pośród zieleni, kwiecica i starożytnych ruin niezapomnianej przeszłości, każdy według swego gustu może wyszukiwać uroki, a więc poeta, malarz, artysta, marzyciel i wszyscy ci, do których natura przemawia swoim językiem, odsłania im niewidoczne dla profanów cuda, znajdują swój urok w tajemniczych cieniach boskiej Arkadii. Do liczby powyższych są zaliczeni ci, których natura obdarzyła talentem w nogach, znajdują rozrywkę w wyścigach pieszych 2-u wiorstowych, a urokiem ich będzie dwa żetony jako nagroda, srebrny i brązowy. Kogo fortuna obdarzyła rowerem i sprężystością, może szukać szczęścia w szybkości z Arkadii do Nieborowa i z powrotem o 3 medale

(złoty, srebrny i brązowy). Zapisywać się wcześniej można w księgarni „K. Rybacki“ wpisowe 1 rb.

Urokiem rodziców i dzieci będą zabawy tych ostatnich, pod tytułem: na dworze Napoleona, z nowym urozmaiconym programem i niespodziankami. Zgłodniałych nakarmi bufet, spragnionych napoi cukiernią. Szczęśliwych obsypią kwiatami, smutnych pocieszy poczta włoska. Chętnych taniec upoi.

Komitet organizacyjny przykłada dużo chęci i pracy aby „Urok Lata“ był wyczerpany w zupełności. A więc liczmy chwile, zalejmy Arkadję jak niegdyś pop-top, niech nikogo z was nie braknie, byśmy nie żalowali potym straconych chwil lata. Szczegóły w afiszach.

+ **Pokaz na polu doświadczalnym w Mysłakowie Borku.** W dniu 20 lipca r. b. o godzinie 4-ej popoł. odbył się pokaz urodzajów kłosowych, okopowych i motylkowych na polu doświadczalnym zwanym „Borkiem“ pod Mysłakowem, prowadzonych pod kierunkiem inspektora rolniczego p. E. Detkensa. Zdawało się, że łatwość komunikacji z polem doświadczalnym „Borek“ sprowadzi całe gromady nie tylko specjalnie zaproszonych p. włościan, wsi Kompina, Gagolina Pol, Łaguszewa, Domanewic i Świerzyża ale i innych okolicznych włościan *chociażby* tylko z Zielkowic, odległych o jakie 1/2 wiorst. To też niemiłe byłem zdziwiony zbliżając się do Stacji doświadczalnej Borek, że zamiast spodziewanych całych gromad ludu ujrzałem zaledwie kilkunastu p. p. włościan, którzy uznali potrzebę wzbogacić swoją wiedzę. Oto ich nazwiska: Anyszewski Antoni z Bobrownik, Zwoliński Jan, Miziolek Piotr i Władysław z Kompiny, Prokop Antoni, Mycka Szymon i Szczepanik Stanisław z Sierzchowa, Wieteska Stanisław ze Świerzyża i Więckowie Ludwik i Franciszek z Zielkowic. A gdzie reszta? — pomyślałem sobie — dlaczego nie przyszli, nie przyjechali pouczyć się? Czy pochowali się? Nie mówię już o tych co z dalszych okolic, ale o tych co mają pole doświadczalne prawie pod nosem, jak Mysłaków, Zielkowice, Kompina?

Dziwna obojętność... doprawdy! I przypomniała mi się przypowieść o miodzie i wódce. Więc należało przyjść zobaczyć i te nowości z doświadczeń wprowadzić u siebie jaknajrychlej, pamiętając, czas to pieniądz! I wstyd mnie za nich było.

Niedługo czekaliśmy na przyjazd pana Detkensa, który powrócił z pogadanki kółka rolniczego w Nieborowie, a wiceprezesem którego jest pan Plichta, obywatel, człowiek energii, patrzący trzeźwo w przyszłość; między innymi uradzono sprowadzić kilka wagonów węgla na zimę. Jak mi mówiono na zebraniu było 70 p. włościan wraz z p. obywatelami Rybickim, Wróblewskim i Ładą. Przypuszczam, że liczne zebranie przypisać należy miejscowemu proboszczowi ks. prałatowi Tymienieckiemu, którego parafianie, z jakimś rozmawiałem, nazywają swoim przyjacielem i wierzą, że będzie w przyszłości ich dobroczyńcą. Ale odbiegłem od przedmiotu. Otóż, pan Detkens oprowadzał nas po polu doświadczalnym, nieszczęśliwie się (był bez obiadu) i w ciągu 3 godzin, w sposób Jemu właściwy, zrozumiałe, jasno tłumaczył uprawę roli. Rezultaty zasiewów na piaszczystej glebie są wspaniałe i ciekawe. Widziałem żyto „Petkus“, którego kłos średnio daje do 65 ziarn, o słomie jakby ze stali, widziałem buraki sadzone na piaskach 4-ma sposobami, wszystkie łatwe, najlepiej je-

dnak udają się te, które były sadzone siewnikami, takie najrówniej wschodzą. Więc szkoda panowie włościanie żeście nieskorzystali z pokazu, a teraz trudno to będzie zrobić z powodu rozpoczęcia żniw. N.

+ **O wagę miejską.** Okoliczni mieszkańcy uskarżają się na brak wagi miejskiej. Potrzebna ona im jest szczególnie przy zakupie węgla wagonami i rozważaniu tegoż na poszczególne furmanki. Z braku takiej wagi interesowani muszą przeważać towar na swoich małych wozach, co kosztuje dużo pracy i mozołu, składnicy zaś niechętnie udzielają swych wag ze względów konkurencyjnych. Przydała bardzo by się wspomniana waga i podczas dni targowych oraz jarmarków, bo jakkolwiek księżacy prawie wszyscy posiadają wagi, jednakże wagi dużej miejskiej tamte nie zastąpią. Przywożone na sprzedaż zboże jest częstokroć wyrażone w miarach garncowych lub ćwiartkowych, żądzi następnie przy kupnie biorą zboże na swoje wagi i te im wskazują tak, jak jest wygodniej dla kupującego. Dobrze jeszcze jeżeli się sprzedający zna na wadze. Waga miejska z miejskim wagowym na czele anomalję tę by usunęła. *Toż samo się ma z inwentarzem. Kupujący na „oko“ nigdy się nie oszuka, gdyż wystarczy dla niego pomacać sprzedażny okaz, ażeby obliczyć ile będzie z niego słoniny, ile kości, a ile mięsa, gdy tymczasem sprzedający najczęściej się oszuka. Jeszcze nierogaczna jest w większości wypadków wazona w domu na wagach własnych, natomiast bydło sprzedaje się tylko na „oko“. Ministerjum spraw wewn. wydało nawet okólnik, zalecający magistratom miast zoopatrywać się w pomienione wagi celem ukrócenia machinacji żydowskich, kredyty przeto potrzebne mogą być śmiało asygnowane. B.

+ **Poławanie na ptactwo.** Według przepisów obowiązujących w Królestwie Polskim od 15 lipca wolno polować na: zórawie, czaple, kuligi, chróściele, derkacze, bekasy, kszyki, fielaury, dubelty, słonki, czajki, przepiórki, kurki wodne, grzywacze, sińce, turkawki, drozdy, skowronki, dzikie gęsi i kaczki.

+ **Zmiany służbowe.** Nauczyciel rysunków w tutejszej szkole realnej p. Czech, został przeniesiony na taką posadę do Pińczowskiego progimnazjum.

+ **Jeszcze trotuary.** Na Starym Rynku nowy nabywca łada przed swym domem chodnik cementowy i zamiast stosować się do większości, robi sobie oddzielną figurę, wskutek tego chodnik na samym wstępie do miasta robi wrażenie wstrętnej łataniny, którejby nawet w Kiernozi nie dozwolono. A cieszyliśmy się, że chociaż ta strona Rynku będzie nam przypominała Krakowskie Przedmieście, tymczasem widocznie dla kilku rubli oszczędności — na długie lata będzie sterczało widome piętno naszego lekceważenia estetyki i wygody publicznej.

+ **Kompanja do Miedniewic.** W dniu 1 sierpnia w piątek o godzinie 7 rano po skończonej wotywie, z kościoła Kolegaty Łowickiej wyjdzie kompanja do Miedniewic, prowadzona przez młodych przewodników Dominika Pachó i Jana Rembowskięgo.

+ **Ofiary:** Zamiast biletu do teatru złożyli na karawan Wł. T. rb. 1., A. Ilciewicz rb. 1., F. J. Rosiński z Arkadij rb. 2. Zamiast przesłania życzeń p. Jadwidze z Tarczyńskich i p. Emilowi Balcerom, na kasę straży składają rb. 1 Brzozowscy.

Na przytułek dla starców St. St. rb. 2.

+ **Paszport i bilet pospolitego ruszenia** wydane na imię Olszewskiego, zgubione w Łowiczu, za udowodnieniem można odebrać w redakcji.

+ **Taksa na mięso.** Mieszkańcy skarżą się, że w sklepach z mięsem niema taks.

+ **Ile jest sklepów w Łowiczu?** Wszystkich sklepów w Łowiczu jest 365, z tej liczby sklepów żydowskich jest 235, chrześcijańskich 130 odliczywszy z tej cyfry około 20 sklepów z wieprzowiną, którą żydzi nie handlują, okazuje się, że na jeden sklep chrześcijański wypadają dwa żydowskie. Sklepy chrześcijańskie są przeważnie spożywcze—za wyjątkiem kilku znaczniejszych specjalnych.

+ **Błędy dawniejszego scalania gruntów.** Żadna chyba wieś na Księstwie już nie posiada szachownicy, wszystkie są scalone. Jednakże czy to z winy jeometrów, czy też innych okoliczności, zakradło się wiele błędów. Najgłówniejszym błędem na Księstwie jest stworzenie długich na 2 i więcej wiorst, lecz wązkich osad, co jest ogromnie niedogodne ze względów rolniczych i praktycznych, a niebezpieczne pod względem pożarów. Spotykają się oprócz tego błędy w tworzeniu i rozplanowaniu dróg. Potworzono drogi często zupełnie zbyteczne lub też choć i potrzebne, ale o niewłaściwych kierunkach. Podobna droga istnieje pomiędzy Chaśnem a Mastkami, należąca do tej ostatniej wsi i przechodząca obok granicy tychże wsi. Jest ona może i potrzebna, lecz tworzy kolano pod kątem prostym i przestrzeń pomiędzy temi wsiami przedłuża. Otóż wśród gromady Mastki powstała myśl skasowania tej drogi, a utworzenia zamiast jej innej, mianowicie wprost od końca wsi Chaśno do szosy Łowicko-Sannickiej, która połączy wspomnianą drogę z Mastkami. Zysk na przestrzeni i udogodnienie byłoby duże. Grunt starej drogi zamierzono sprzedać i za otrzymane pieniądze kupić ziemi pod drogę projektowaną. O ile byłaby pozostałość, obrócić na kupno sikawki. Na razie opozycję stawia 2 gospodarzy Siekierów, których grunta przylegają do starej drogi, którzy rozumie się odnoszą z tego korzyści i którzy zapewne nie zgodziliby się ustąpić dobrowolnie skrawka ziemi pod część nowej drogi, lecz przy ogromnej większości głosów możnaby zdaje się zastosować przymusowe wywłaszczenie. W razie dojścia do skutku tego projektu sprawa rozumie się musi być akceptowana i zatwierdzona przez komisarza do spraw włościańskich. Ponieważ w wielu innych wsich istnieją podobne anomalje przeto warto na nie zwrócić uwagę. B.

+ **Ciepłe pokarmy na wsi w zniwa.** Najdroższy czas na wsi przypada na zniwa, kiedy każda minuta jest cenna, kiedy wieśniak śpi około 5 godzin i kiedy czas roboczy ciągnie się nieraz do 12-iej w nocy. W czasie tym kwestje i sprawy, nie związane ze sprzętem zboża, stawianie są na drugim planie. Tak samo się rzecz ma z odżywianiem. Ciepłe pokarmy jada się raz lub 2 razy na dzień, byle nie marnować czasu na gotowanie, żywi się zaś chlebem z masłem lub serem, zapijając mlekiem surowym. Nie potrzeba dowodzić, że tego rodzaju odżywianie się podczas najcięższej i najbardziej wyczerpującej pracy, nie może być zdrowym.

Otóż w niektórych krajach zachodnich rozwiązali kwestję zdrowego odżywiania się i zyskania jaknajwięcej na czasie w ten sposób, że gotują raz tylko na dzień rano, lecz wszelkie potrawy w porcjach zwiększonych. Część zjadają na śniada-

nie, pozostała zaś większą część pozostawiają w garnkach, które następnie składają do specjalnie przygotowanych koszyków ze słomianej plecionki. Koszyki te przypominają kształtem swym garnki są tylko od nich większe, tak, że garnki swobodnie się w nich mieszczą, jeżeli koszyki załaduje, to pustą przestrzeń wkłada się sianem; wierzch pokrywa się również słomianą pokrywką. Tak ułożona strawa w stanie ciepłym zachowuje ciepłotę w ciągu doby, a nieraz i dłużej, daje możność zaoszczędzenia i wyzyskania czasu, potrzebnego na gotowanie i pozwala żniwiarzom nie opuszczać swych stanowisk, a na miejscu skunsumować ciepły obiad; czas zaś potrzebny na przejście nieraz paru wiorst, zużyć na odpoczynek, czy też sen na polu. Biorąc pod uwagę praktyczność i taniść takiej innowacji, wartoby zaszczerpić ją i na naszych wsiami.

+ **Przeniesienie dni targowych.** W swoim czasie rzeźnicy łowiccy wnieśli podanie do władzy o przeniesienie dni targowych z wtorków i piątków na poniedziałki i czwartki—motywuując to niemożnością z zakupionej w piątek nierogacizny przygotowania wyrobów na niedzielę, wskutek czego muszą robić w sobotę noc całą—pozbawiając terminatora możliwości uczęszczania do szkoły niedzielnej. Władze poleciły p. prezydentowi wszechstronnie zbadać kwestję i przedstawić swoje wnioski.

W ubiegłą środę zostali wezwani do magistratu przedstawiciele wszystkich stanów. Między innymi zabierali głos p. Stefan Kolaszyński i Roman Markiewicz, dowodząc, że we wszystkich okolicznych osadach i miastach przeszło 120 targów i jarmarków odbywa się w czwartki, co daje możność naszym rzemieślnikom i kupcom uczestniczyć w nich, nie tracąc zarobków na targu piątkowym w Łowiczu, następnie gdy włościanie na okolicznych targach w czwartki nie załatwili sprzedaży, kupna—mogli to czynić w piątki w Łowiczu. Następnie targi wtorkowe i piątkowe w Łowiczu, wywołały od wieków stosowanie się okolicznych osad do tego i te u siebie porządzały targi w inne dni. Kupcy żydzi również dowodzili, że targi czwartkowe rozdzieliły by włościan okolicznych, udających się po zakupy i z produktami do bliższych osad, co by się w dużym stopniu przyczyniło do upadku miasta. Wobec powyższego, jakkolwiek żądania rzeźników zasługiwały na uwzględnienie, jednak wobec narażenia interesów wszystkich niemal rzemieślników w mieście—postanowiono dnie targowe pozostawić po dawnemu.

+ **Licytacja.** W dniu 11 sierpnia r. b. o godzinie 11 rano odbędzie się w sali magistratu za pośrednictwem zapieczętowanych deklaracji licytacja in plus na dzierżawę dochodu z 15 placów pod ruchome stoly na Nowym Rynku w Łowiczu, oznaczone na planie sytuacyjnym. Licytacja rozpocznie się od rocznej dzierżawnej sumy rb. 165. Pragnący przyjąć udział w licytacji, obowiązani są przedstawić kwit na złożone w kasie miejskiej wadium w sumie rb. 17. Zapieczętowane deklaracje powinny być napisane podług ustanowionej formy bez podskrobań i poprawek. Warunki licytacji mogą być rozpatrywane w biurze magistratu w godzinach biurowych.

+ **Staraniem red. „Drużyny”** wyszła z druku sztuka w 5 aktach p. t. „W Swojczy”, opracowana dla scen i kółek dramatycznych ludowych, według powieści Adolfa Dygasińskiego przez Helenę Jaro-

szyską. *Teatr ludowy imienia Faustyny Moszyckiej I. Cena k. 30.* Skład główny w księg. Polskiej, Plac Warecki 6.

+ **Ruch.** Ostatnie zeszyty tego czasopisma, poświęconego sprawom higieny osobistej i kształcenia cielesnego, zawierają referaty polskie na kongresie wychowania fizycznego odczytane przez prof. Eug. Piaseckiego i H. Pr. Kuczalską. „O skautingu u nas” oraz „System Linga w Polsce”. W związku z kongresem rzeczonym zamieszczoną została podobna grupa polskiej uczestniczącej w obradach oraz ciekawe zestawienie ćwiczeń, okazywanych przez duńczyków. Wobec wrażeń, jakie wywołało w Galicji zarządzenie ministerjalne o ograniczeniu działalności drużyn strzeleckich i ujawnionej dążności do ich rozwiązywania. Wł. R. Kozłowski porównywa moment obecny ze stosunkami z przed laty w Danii, gdzie jednak stowarzyszenia strzeleckie—Skyttenpreningu—zajął się gimnastyką, przyczyniając się do jej w kraju rozwoju, a w r. b. święciły tryumfy w Paryżu. Rzecz ta rzeczywiście godna uwagi. Dr. Tarnowski z Kosowa daje artykuł „O przyrodolecznictwie”. B. Skarski „O sercu w ćwiczeniu cielesnym”. Znajdujemy dalej zakończenie dłuższej pracy na temat skautingu (Pierwiastek wojskowy w wychowaniu cielesnym), przegląd czasopism, kronikę sportową z życia szkół i stowarzyszeń, a zeszyt ostatni przynosi ankietę na temat „Sprawność nasza cielesna”, do której redakcja „Ruchu” zaprasza szerokie koła ogółu, pragnąc tą drogą osiągnąć obraz stanu ćwiczalnego w naszym społeczeństwie.

†

Z a d u s z ę ś. p.

Anny Haliny

BRZOWSKIEJ

odprawiona będzie Msza Św. dnia 26 lipca t. j. w sobotę o godz. 8-iej rano w kościele Kolegiaty, na które życzliwych pamięci zmarłej zaprasza

Rodzina.

673.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Racz zamieścić w swym gościnnym piśmie serdeczne podziękowanie Resursie Rzemieślniczej za urządzenie wieczoru na kupno karawanu dla Szpitala Św. Tadeusza; z wieczoru wpłynęło na ten cel 56 rb. 50 kop. Łącznie z poprzednimi ofiarami uzbierano 57 rb. 50 k., sumę jeszcze nie wystarczającą. Dziękując Ci również za zbieranie przez Redakcję ofiar na ten cel, uprzejmie proszę, wobec niewystarczającej sumy, o nieustawianie w dalszym zbieraniu ofiar.

Łączę wyrazy szacunku i poważania
D-r Stanisławski
lekarz nac. szpitala Św. Tadeusza.

NOWINY Z OKOLIC.

-o- **Cukrownia Model** Zaledwie w oddaleniu 8-miu wiorst od Żychlina leży cukrownia „Model” i majątek ziemski tejże nazwy, własność p. Niewiarowskiego. Już na wstępie niezwykle piękne położenie Modela sprawia na podróżnym przy-

jemne wrażenie. Właśnie jechaliśmy do tej miejscowości po ostatnich dużych deszczach, które tu potworzyły całe jeziora wody.

Wspaniały był to widok, jak jadąc boczną polską drożyną z Zarembowa, miałem wrażenie, że jadę długim, bez końca mostem. Woda w promieniu kilku wiorst zalala pola. Mówię że wspaniały był to widok, ale jednocześnie i straszny w swoich skutkach: buraki, podstawa tutejszych cukrowni, zniszczone prawie doszczętnie! Ale przejdźmy do samego Modela. Jak już powyżej zaznaczyłem, Model znajduje się w uroczym, jak na Kutnowskiem, położeniu: wspaniały ogród, przepiękne aleje drogowe, cały szereg stawów—tworzą tę piękną majestatyczną przyrodę!

Dyrektorem cukrowni jest p. Łaciński, inżynier-mechanik, z którym udało mi się naprędce urządzić mały wywiadzik dziennikarski o przemyśle w Królestwie. Szanowny dyrektor bardzo słusznie narzekał na fatalne stosunki dzisiejsze. Szczególniej podkreślił niebawym upadek fabrykacji łódzkiej, której miejsce już dziś na rozległych rynkach Rosji Europejskiej i Azjatyckiej zajęły bez wątpienia fabryki moskiewskie. Dalej Szanowny pracownik na słabo zoranej niwie przemysłu naszego, uskarżał się dużo na nieświadomość naszych robotników i na brak wogóle wiedzy wśród proletariatu.

Zawdzięczając uprzejmości p. Polankiewicza, urzędnika kantoru fabrycznego, poznałem tutejsze instytucje kulturalno-społeczne: wzorową dwuklasową szkołę ludową i dobrze prosperujący sklep spółdzielczy fabryczny. Fabryka przerabia rocznie około 200,000 korcy buraków. Jedynie w tym roku z powodu przewidywanego ogólnie nieurodzaju buraków, produkcja będzie znacznie mniejsza.

-o- **Co słychać w Gombinie.** Nareszcie i tu uspokoiło się! Owocna działalność ks. prałata Matulanisa, proboszcza parafii Gombin, pogodziła rozważną inteligencję. Może teraz oto straż Gombińska pokaże więcej czynu, a nie jak dotąd bezustanne klótnie, plotki, ploteczki—jednym słowem, cały partykularz małomiasteczkowy.

Bierzcie panowie przykład z Żychlińskiej straży, która tylko dzięki zgodnej harmonii zarządu i wszystkich członków straży, rozwija się coraz lepiej. A przecież Żychlin, to osada, a Gombin ongi z dawien dawna prastare miasto, więc i sprężystość instytucji kulturalno-społecznych w takim grodzie powinna być daleko większa i owocniejsza!

Ostatnio w Gombinie poukładano chodniki betonowe, wzniesiono wiele nowych murowanych domów, tak, że miasto coraz to więcej staje się podobne do miasta, a nie do brudnej dziury, jak to dotychczas widzieliśmy!

-o- **Nowa placówka polskiego handlu w Żychlinie.** W dniu 16 lipca miejscowy ks. wikary o godzinie 12-iej w południe dokonał poświęcenia wspaniałego sklepu kolonjalno-winnego w nowej siedzibie, p. Ostrowskiego, który się znajduje przy ul. Budzyńskiej w domu pani Brudnickiej. Nowa ta placówka handlu polskiego jest zaopatrzona we wszelkie wyborowe delikatesy, cukry i wina, co mogli stwierdzić licznie zaproszeni na akt poświęcenia goście z Żychlina i okolicy.

Po szczegółowym zwiedzeniu sklepu szanowny gospodarz zwyczajem staropolskim zaprosił licznie zebranych gości na skromną, lecz szczerą ucztę, podczas której dzielnemu polskiemu kupcowi ży-

czono pomyślności w rozwoju, wnoszono puławy, ale nie z wódką lub winem, lecz z czystą herbatą na cześć rozwoju hasła „swój do swego“!

I my też wnosimy puławę, napełnioną gorącą otuchą i nadzieją unarodowienia handlu, by sklep p. Ostrowskiego jak najlepiej się rozwijał i żeby i nadal ludność Żychlina i jego okolicy czyniła w nim swe zakupy.

-o- **Współdzielczy młyn parowy w Żabikowie.** Idea współdzielczości staje się dziś konieczną potrzebą dla wielu, szczególnie dla naszych braci w siermiędze. Dobrze to odczuli nasi włościanie z wioski Żabikowa i Jastrzębi, bo oto zaledwie przed rokiem radzili nad wybudowaniem wspólnymi siłami młyna parowego. Radzili, radzili ci dzielni kmiotkowie, aż uradzili. I oto po roku znoju, mozolnej pracy, stanął tuż koło wygodnej bitej drogi budynek na pomieszczenie młyna, który rychło będzie puszczony w ruch.

Naśladowmy naszych braci-kmiotków z Żabikowa i Jastrzębi!

-o- **Kilka słów z Dobrzelin.** Cukrownia jeszcze w ruchu. Wokoło niej już prawie wszędzie rozpoczęto żniwa—dosyć udatne. Pogoda od kilku dni przepiękna. Słonko dopieka silnie deszczem zamoczoną ziemię, karmicielkę rodzaju ludzkiego.

Rojno, gwaro wszędzie. Każdy zadyszany wiąże snopki. W dali słychać monotony śpiew: to przepiękne dziewczynki nucią jakąś piosenkę, której wzniosłe echo płynie hen daleko. Kładą się kłosa jeden po drugim i z żalem żegnają swą rodzicielkę-ziemię, która teraz nieco smutnieje, bo już po żniwach zwykle pusto na niej, już jej w oczy poczyna zaglądać sroga zima...

Tak, żniwa w pełni! Cukrownia, a raczej król cukrowni „Dobrzelin“ jeszcze huczy. Wysoki komin jej spogląda tu i tam i zda się mówić:

— Żniwa się udały, a buraki czy się udadzą? Odpowiada mu dalekie echo:

— Nie martw się królu, przecież między naszymi kominami wojna się nie rozpoczęła, tak jak na Balkanach!

Cesarjusz Wojszycki.

Wiadomości z Głowna.

W niedzielę dn. 20 b. m. mieszkańcy Głowna obchodzili uroczystość poświęcenia własnego Domu Ludowego. W domu tym na piętrze jest sala teatralna z galerią; scena urządzona pięknie i ma bardzo udatne dekoracje artysty-malarza K. Wierczorkowskiego w Łodzi, są też pokoje na kancelaryjną Straży Ogniowej Ochotn., dla kasy pożyczkowo-oszczędnościowej i na Ochronę. Na parterze są dwa sklepy kooperatywne: „Nadzieja“ ogólnospółczywy dostawny w towary zaopatrzone i sklep towarów lokciowych, równie prowadzony dobrze.

O godzinie 4 popoł. było poświęcenie i otwarcie wobec licznie zebranej publiczności miejscowej i przybyłych gości z Łowicza i okolicy. Aktu poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz niestrudzony i przeciwnościami w swych szlachetnych przedsięwzięciach niepokonywany ks. Wład. Żabczyński, po obszernym wypowiedzeniu historii pobudowania domu i o trudnościach—jakie musiał zwalczać nim dokonał tego olbrzymiego dzieła, a od którego teraz przez skoncentrowanie wszystkich sił moralnych, fizycznych i materialnych, na dobrą rozwijać się zacznie praca i życie kulturalne mieszkańców osady Głowna.

Okoliczne obywatelstwo uznając ważność zadania Domu Ludowego, zarówno jak i oceniając zabiegi i święcony tryumf czcigodnego ks. Żabczyńskiego, w inauguracyjne przedstawienie w teatrze „Obrońcy Częstochowy“ podążyli tak licznie—jak Głowno w swoim istnieniu nie miało podobnego zjazdu. Synowie izraela nie miłym okiem patrzyli na zajeżdżające przed Dom Ludowy—ozdobę miasteczka—karety, powozy, wolanty i wozy—jakie zapelnily literalnie całą ulicę i podwórze plebanji. Teatryk względnie mały nie mógł wszystkich pomieścić, wiele osób z dalszych stron później przybyłych, mimo posiadania biletów, musiało zawrócić do domu, bo sala widzów była przepelniona do niemożliwości. I nic dziwnego, bo w Głownie, siłami miejscowemi grano „Obrońcę Częstochowy“! Do wystawienia tej poważnej sztuki i wogóle do zorganizowania teatru amatorskiego przyczynił się najwięcej tamtejszy obywatel p. Jezierski nie szczędząc wielkich trudów i grosza własnego, nadto rolę przeora grał wybornie, cały też zespół wywiązał się zupełnie zadawalniająco, dzięki nauce i reżyserji p. Orłowskiego, artysty dramatycznego teatru w Łodzi.

Do pobudzenia ruchu umysłowego w kierunku gospodarstwa wiejskiego, a w szczególności kobiecego, przyczynia się istnienie w bliskości Głowna paru Kółek Ziemianek, pod kierunkiem inicjatorki zawsze pełnej energii i zapału p. M. K. I na „Obrońcę Częstochowy“ do Głowna członkinie Kółek Ziemianek licznie podążyły, aniżeli inne zasiedziały w domu gosposie.

Miasteczko Głowno przy zbiegu rzeczek Buzuśnia i Mroga, erygowane w r. 1420 przez Ziemowita księcia Mazowieckiego. Zamienionej wsi na miasto przywileje potwierdził król polski Zygmunt I w roku 1522.

Kościół wzniesiony w r. 1420 pod wezwaniem św. Jakuba, przez Jakuba Głowińskiego dziedzica dóbr Głowno.

Kościół w Głownie do XVII wieku był filją kościoła w Domaniewicach. W Głownie był dom (schronisko) dla ubogich i Oratorium św. Krzyża, (dom modlitwy), szkoła początkowa od roku 1821 i w tymże roku pobudowana synagoga.

Miasto Głowno miało magistrat w domu murowanym zwanym „Ratusz“, miało i Burmistrza z władzą policyjną, administracyjną i sądową; miało własną Kasę miejską, dwóch policjantów i bęben do ogłaszania publicznych, miało też i własną „kozę“ dla sławetnych obywateli.

Miasto Głowno, jak wszystkie tego rodzaju miasteczka w Królestwie Polskiem, w roku 1868 zamienione zostało na osadę i włączone do gminy Bratoszewice. Jarmarki dawne pozostały.

Akta miejskie, erekcyjne i najważniejsze zabrano do Archiwum gubernjalnego w Warszawie. Akta sądowe do Sądu Okręgowego Warszawskiego, pieniądze czyli „fundusze“ miejskie do Banku. Resztę akt przewieziono do urzędu wójta gminy Bratoszewice, gdzie były złożone na strychu dawnego domu urzędu gminy, a kilkanaście lat temu—kiedy biuro urzędu przeniesiono do domu nowego, aktami „ze strychu“—zamiast słomą—podścielano pod pisarza krowy.

Głowno z przyległościami przez parę wieków było własnością Głowińskich, potem do XVII wieku Czarnieckich; od roku 1609 Bryckich. W długim posiadaniu—

do końca XIX wieku były przez Matuszewskich, za nich od głowieńskich oddzielone zostały dobra Bratoszewice; po Matuszewskiej ostatniej dziedzicze otrzymał p. L. Lemański i od tej epoki datuje się tych dóbr rozdrobnienie.

Główno w pow. Brzezińskim gubernji Piotrkowskiej, ma stację D. Z. Warszaw. Kaliskiej, posiada pocztę, lekarza i aptekę; ma bydłobójnię, a niema chrześcijanina rzeźnika jatkowego bardzo pożądanego. Odległe od Łowicza 24 wiorsty, od Zgierza 24 i od Łodzi 52 wiorsty.

Wrażenie z wycieczki z księstwa Łowickiego na rowerach do Mieczysławowa.

(Dokończenie.)

Nareszcie dojechaliśmy, wjeżdżamy w bramę, która była uwieńczona koronami i kwiatami, rozglądamy się, wszędzie ład i porządek. Wychodzą uczniowie, mówimy pochwalony, uprzejmie nam odpowiadano, serdecznie się witamy, wyszli i profesorowie, również się witamy. Zaraz zabrano od nas rowery, ustawiono w odpowiednim miejscu, zakazano uczniom aby się nie ważyli brać do rąk rowerów naszych. Zaraz nas zaprowadzono do klasy, abyśmy trochę odpoczęli; po odpoczynku zaproszono nas do obiadu i proszono abyśmy jedli. W czasie obiadu witaliśmy się z wycieczką, która również przyjechała z Łowicza i księstwa Łowickiego pociągami wcześniej od nas. Powróciliśmy nazad do klasy, gdzie wszystkie ściany były obwieszane kartami; na nich były wymalowane bądź to szkielety ludzi, bądź też różnych zwierząt, ryb, owadów i wiele innych, tablice te służą do objaśniania w czasie lekcji co się z czego składa, jak co żyje, gdzie się co hoduje. Posiadaliśmy w ławkach, zaczął nam objaśniać jeden z profesorów jak dawno istnieje szkoła, kto był jej założycielem, w jakim celu prowadzona jest szkoła, jakie są w niej wykłady, jacy z niej mają wyjść ludzie po ukończeniu szkoły, jak sobie mają radzić we wszelkich wypadkach; dalej pokazano nam sypialnię, wszystko w porządku poustawiane nad każdym łóżkiem: to obrazek, to jakaś porządna fotografia. Były także dwie uczennice ze szkoły Mirosławic. Przyganiały uczniom Mieczysławowi, że u nich jest wszędzie ładniej, że są wszędzie podłogi czyste, tak się obie strony przepierały. Zwiedziliśmy także umywalnię praktyczną, gdzie się może umywać dziesięć osób razem. Zwiedziliśmy małą apteczkę wraz z opatrunkami na wszelki wypadek, jeden z panów profesorów jest także felczerem.

Po zwiedzeniu powyższego, wyszliśmy do ogrodu dla zwiedzenia różnego gatunku warzyw, objaśniał nas profesor działu ogrodniczego, oglądaliśmy różne gatunki warzywa, jako to cebulę, ogórki, salate, kapustę, pietruszkę, kalafior, seler, truskawki, buraki ćwikłowe, maliny i wiele innych znanych nam roślin. I tu wchodzi w parady Mirosławianka Mieczysławowi, że kwiaty są małe, że nie opielone i znów się przemawiają. Stała w ogrodzie mała suszarnia do suszenia owoców, opowiadano nam, jak to Niemcy nas zalewają swoimi owocami suszonymi nie do broni, boć dobre sami zjadają, ile to naszych pieniędzy idzie do Niemiec, co mogłoby się pozostać w kraju naszym, gdybyśmy w każdej wsi mieli chociaż taką małą suszarnię, jaką widzieliśmy w Mieczysławowie. Dalej sam pan dyrektor zaprowadził nas w pole i objaśniał, gdzie, co, i jak zasiane, na czym to—czy na

oborniku, czy na nawozach sztucznych, jakie są różnice na nawozach sztucznych, a na obornikach. Było także sporo pól doświadczalnych, a wszystko nam tak do kładnie objaśniano. Wszystko tak ładnie posiane, posadzone w polu, w ogrodzie, jak by sam Bóg to wszystko już gotowe stworzył.

Po zwiedzeniu pola, zwiedziliśmy narzędzia rolnicze i ogrodnicze; objaśniał nam pan dyrektor, co do czego przeznaczone, jak się z nimi obchodzić; zwrócił nam uwagę jakie narzędzia lepiej oplaci się kupić, jakie są praktyczniejsze.

Zwiedziliśmy bardzo praktyczne ściekanie gnojówki z obory do kanału, opodał pokazano nam krowy rasy holenderskiej, opowiadano o ich żywieniu, jak im się odplaca za mleko. Był tam buchaj czysto rasowy, który miał 17 miesięcy, był wzrostu naszej średniej krowy, pokazano nam trzodę chlewną, maciorki rasowe, knura rasowego, który również się nam podobał. Wszystko ma swoje osobne chlewiki czyste, suche i widne.

Po zwiedzeniu co wyżej opisane, idziemy przed gmach szkolny, siadamy na ławkach, patrzymy co będzie, zatrąbiono na uczni i wszyscy jak jeden na placu, zaczęło się ćwiczenie; ładnie było popatrzeć na zdolność ich. Uczniowie zostali obsypiani oklaskami przez wycieczkowiczów. Po ćwiczeniu zwiedziliśmy stołarnię. Następnie zaproszono nas na podwieczorek, po podwieczorku, pożegnaliśmy się z panami profesorami i podziękowaliśmy im za swoje trudy podjęte dla nas; z uczniami takżeśmy się pożegnali. Musieliśmy opuścić tak piękną i pożyteczną placówkę, każdy z nas wesoly tym szczęściem którego tak wiele tu doznał. I znów powracamy z piosenkami, przyjechaliśmy do Zdun była godzina dziesiąta w nocy, pożegnaliśmy się wszyscy, podziękowaliśmy sobie za towarzystwo i każdy w swoją stronę podążył. Tak się skończyła nam wycieczka, z której jesteśmy bardzo zadowoleni, i nie żałujemy swoich trudów, aby takich Mieczysławów i wycieczek do nich było jak najwięcej w naszym kraju. Szczęść Boże Mieczysławowi i jego zamiarom, jakie sobie na dalsze lata wytknął.

Młody uczestnik wycieczki.

Wzorowy Gospodarz.

Jak młode drzewko, hodowane przez ogrodnika niemoże rosnąć na jednym miejscu, bo takie drzewko by zdziczało i urosło by karłowate i niebyłoby z niego później żadnego pożytku, to troskliwy ogrodnik wiedząc co by się z owym drzewkiem stało w przyszłości, zapobiega temu, wykopuje z ziemi owo drzewko, obcina niepotrzebne korzenie, szykuje podług swego gustu koronę i przesadza na inny grunt i po takiej zmianie z owym drzewkiem, jeżeli ono nie uschnie, można się spodziewać dobrego owocu.

Tak samo jak z owym drzewkiem, ma się z człowiekiem przy zmianie życia, bo przysłowie mówi: „jak się ożeni, to się odmieni“.

Ożenił się właśnie u nas jeden z rodaków naszej wioski, który do tej pory świecił nam przykładem w oświacie i rolnictwie, niepomijał żadnej sposobności, żeby się czegoś nauczyć i z nami tą wiadomością się podzielić, nieżałował trudu i kosztu, by tylko mógł naszą wioskę podnieść z ciemnoty i lenistwa.

Był w Czechach i na Morawach i bardzo wiele pożytecznych dla nas wiado-

mości przywiózł, był też w Liskowie, w Mirosławicach i Mieczysławowie, a uczniowie ze szkoły Mieczysławowskiej, kiedy w końcu maja odbywali wycieczkę po naszej okolicy, u niego znaleźli nocleg i gościnę. Przyjemnie było popatrzeć na ową gromadkę z 48-miu młodych ludzi złożoną, gdzie zaraz na wstępie z czułością do nas przemawiali i na pożegnanie odśpiewali kilka piosenek. On też staraniem swoim odwiózł ich do sąsiedniej wioski do naszego kościoła parafijalnego.

Niepomija żadnej bliższej wystawy, przedstawia uszlachetnioną rasę bydła, wystawia także wszystkie produkty rolne w kłosach, w kłębach i gotowym ziarnie, owoce w dobrych gatunkach, kury rasowe, które nieraz na wystawie były chętnie nabywane przez większych właścicieli i wysoko płacone, a prawie na każdej wystawie otrzymuje nagrody.

Tu z pewnością każdy czytelnik ciekawy jest, co to za człowiek, który tyle poświęca się dla dobra współbraci, otóż tym sąsiadem świeżo ożenionym jest młody, a wzorowy gospodarz, Jan Golis. Teraz my wszyscy, którzy od niego czerpaliliśmy wiedzę i za wzór go braliśmy, jesteśmy ciekawi, czy po tej zmianie życia na podobieństwo owego drzewka się rozwinię i wyda owoce w dalszej pracy, w nauce i oświacie, czy też przeciwnie uschnie i zgusnie; lecz tego po nim się niespodziewamy, bo jak lampa zgaśnie, to ciemność zapanuje dokoła, tak samo i w naszej okolicy ciemność przyćmiłaby nasze umysły.

W naszej okolicy jest zwyczaj odbywania wesela w pierwszy dzień poślubny u panny młodej, a na drugi dzień od panny młodej orszak młodych ludzi wybiera się do panny młodej, by ją sprowadzić na wesele do pana młodego. Jak nadejdzie ta chwila, przebierają się w różne postacie, to za włóczęgi, żołnierzy na koniach, to przystrajają wozy i konie różnymi ozdobami; tak też było i na weselu wyżej wspomnianego Jana Golisa, z tą tylko różnicą, że zamiast wozu, użyto kultywatora, czyli drapacza, przystrojono konie różnymi gatunkami zboża, a kultywator przybrano ręcznymi narzędziami rolniczymi na znak, że pan młody w rolnictwie nas daleko wyprzedza i tak przybrany orszak zajechał po pannę młodą. Tu po stosownych przemówieniach, wyszła panna młoda z obrazem matki Boskiej i w towarzystwie druchen i uczestników wesela przyszła do domu pana młodego. Stanąwszy na progu domu z obrazem w rękę, zaśpiewała pieśń „Pod twoją obronę uciekamy się“ i prześpiewawszy wspólnie z weselnikami Antyfonę, postawiła obraz na stosownym miejscu i rozpoczęła się dalej skromna zabawa. Przy końcu wesela, po tak zwanych po naszymu oczepinach, chłopcy ze straży ogniowej ochotniczej (którą to straż staraniom panny młodego zawdzięczamy) odśpiewali mu piosenkę swojego utworu, którą tu niżej umieszczam:

Zeni się gospodarz naszej wspólnej wioski,
Wziął sobie dziewczynę pierwszą z całej Polski.

Chłuba młodej parze i domowi jego,
Gdyż on stał się wzorem prawie dla każdego.

I kółko rolnicze przezeń utworzone,
Związek katolicki, spółki założone.

To jest bardzo dobre dla ludu naszego,
Chłuba dla nas wszystkich, a zwłaszcza dla niego.

Przypomnijmy sobie Łowicką wystawę
Jak wsiadł na wolancik i pojechał w krowę,

A krowa tak mądrze po mieście chodziła,
Swego gospodarza dobrze postawiła,

Dali mu za krowę drapacz sprężynowy
I prosię mu dali, bo go dobrze znali,

I straż ochotnicza założona we wsi
Bo on z bratem swoim też tu byli pierwsi.
Brat jest naczelnikiem a on oddziałowym,
Choćby na śmierć przyszło na wszystko gotowym.
Chłuba ci młodzieńcze i twej młodej żonie,
Pracujcie uczciwie na swoim zagonie
I my też chłopacy prosim o ofiarę,
Jeden antał piwa i butelków parę.

Książak.

Przegląd powszechny.

☉ **Nauczanie powszechne.** Gmina Gostków, w pow. łęczyckim, jednomyślnie postanowiła zaprowadzić sieć szkolną, przyczem wybuduje 17 szkół w ciągu 9 lat, podnosząc podatek szkolny do 20 k. z morga. Jednocześnie uchwalono zabronić sprzedaży napojów wysokokowych na całym terytorjum gminy.

Tydzień polityczny.

Jeżeli uważać za fakt, że wszelkie połączenia pocztowe i telegraficzne Bułgarii z zagranicą od dwunastu dni są przerwane, a co uważać należy za bardzo prawdopodobne, to wszelkie wiadomości nadsyłane z teatru wypadków jakie się toczą na półwyspie Bałkańskim, muszą pozostawiać dużo do życzenia. Nieulega może tylko wątpliwości, że krwawe spory o podział zdobytych terytorjalnych toczą się pomiędzy związkowcami; jednak pomimo przykrych sytuacji w jakich się znajdują w stosunku do siebie, od wszelkiej interwencji państw obcych usuwają się.

Za względów zaś, że Bułgaria, podobno, znalazła się w bardzo przykrych warunkach zależnych od potęgi połączonych sił Grecji i Rumunii z Serbią i że wymagania Grecji są nadmierne, dyplomacja państw Rosji i Austrii postanowiła zaprotestować. Podstawą do tego ma posłużyć żądanie utworzenia Macedonii autonomicznej, która ma położyć kres dalszemu rozlewowi krwi.

Pisma donoszą, że sprawami bałkańskimi zajęli się obecnie i żydzi. Pismo węgierskie „Budapesti Hirlap,” broniąc autonomii Macedonii, utrzymuje, że deputacje żydów z Saloniki pracują w Wiedniu, Londynie, Rzymie, Berlinie i Stanach Zjednoczonych, starając się o przyznanie autonomii Macedonii. Podobno Turcy korzystając z chaosu jaki panuje na Bałkanach, maszerują przeciw Bułgarii i że już zajęli Adranopol. Wiadomość tę należy chyba uważać za kaczkę dziennikarską ze względu, że bułgarzy zdobywszy Adranopol obsadzili w niej załogę składającą się z 80000 ludzi i łatwo by jej nie oddali, a następnie i to samo że Rosja prawdopodobnie niedopuszczyłaby do wznowienia potęgi Tureckiej.

Czy pomiędzy Austrią i Rosją będzie zupełna zgodność w poglądach na sprawy bałkańskie trudno przesądzać, jednak z tego co się obecnie zaznacza, mocarstwa te dążą do jednego celu—ograniczenia pretensji tych państw co do zdobytych terytorjalnych. Rosja kładzie nacisk na Grecję, Austrija zaś na Serbię, w tym zaś leży sęk, jak postąpi Grecja i Serbia.

„Wiener Tagblatt” informuje, że w Bułgarii nastąpiła zmiana rządu. Prezesem gabinetu został Rodosławow antyrosyjski, pozostający pod wpływem dyplomacji austro-węgierskiej i który szuka ratunku dla Bułgarii w zbliżeniu się do Austro-Węgier.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Dowiadujemy się z pism, że rząd austriacki ma podjąć czynną akcję przeciw Serbii. Pogłosce tej nadają poważne znaczenie. Wystąpienie Austrii może grozić powikłaniami.

Podobno rosyjskie ministerjum spraw zagranicznych ogłosiło komunikat o przerwaniu układów z Chinami w sprawach mongolskich.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 22 lipca 1913 r.	Płacono		Żądano	
	R. k.	R. k.	R. k.	R. k.
Pszonica (korzec 242 f.)				
„ wadliwa				
„ średnia	6 70	7 35		
„ wyborowa	7 50	7 60		
Żyto (korzec 232 f.)				
„ wadliwe				
„ średnie	5 50	5 60		
„ wyborowe	5 55	5 60		
„ litewskie				
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)				
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)				
Owies średni (korzec 160 f.)	3 95	4 00		
Owies wyborowy	4 15	4 25		
Ziemiaki (korce)				
Łubin żółty				
Siano (pud)	50	60		
Słoma (pud)	40	42		

Kinematograf „EOS”

W sobotę 26 i niedzielę 27 lipca r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Zabawy i sporty w Rio de Janeiro (natura). Jim i Jack (cyrk).

Część II. Serce i rozum (dramat w kolorach—2 części, w wykonaniu serji Ambrosio).

Część III. Dziennik Pathe (aktualności chwili bieżącej). Przysięga gracza (fantazja). Małżeństwo Maksa bez teściowej (komiczne).

W sobotę pierwsze przedstawienie rozpoczyna się o godzinie 8, a drugie o godzinie 9¹/₂ wieczorem, a w każdą niedzielę i święto odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 6¹/₂, II o godzinie 8, III o godzinie 9¹/₂ wieczorem.

Młyn Kapitulny

OTWORZYŁ

Skład do zakupu pszenicy i żyta

dla własnej potrzeby, przy ulicy Podrzecznej w Łowiczu, dom p. E. Gallerta, gdzie mieści się Sąd Pokoju. 672-1-1

SKŁADY

Materiałów Aptecznych i farb

Prowizora farmacji

A. GARWACKIEGO

w Łowiczu przy ulicy Zduńskiej obok kościoła po Pijarskiego i na Nowym Rynku przy ulicy Bielawskiej.

Polecają wielki wybór perfum, wód kolońskich, mydeł, pudrów i kremów zagranicznych i krajowych, oraz różne środki lekarskie, wody mineralne, glazury i pasty do obuwia, *połosty rygskie i zwyczajne, farby, terpentyny i lakiery.* 440.



NICI SINGER
szpulka 5 kop.
sprzedaje się we wszystkich sklepach
KOMPANJI SINGER
Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaż części maszyn i nici.

BROWAR Henryka Rejnecke

w Łowiczu
Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: Jasne, Piłzeńskie, Bawarskie i Zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze, a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca 453.

Kaplice przy drogach

najlepiej i najtaniej wykonywa

Zakład Kamieniarsko-Rzeźbiarski

B. ŁAGOWSKIEGO

w Łowiczu, obok poczty

Na składzie również znajdują się: Krzyże żelazne, Pasyjki złocone (wizerunki), oraz wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Zakład przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty kamieniarskie i na fotografje wiecznotrwale na porcelanie.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Sprzedaje się posesja w Kutnie. Dom mieszkalny murowany, oficyny murowane, ogród owocowy, placu 1 morga, dwa fronty. Wiadomość w Kutnie u Stefana Kosjora, gorzelnia Kutnowska. 666-3-2

W Fabryce W. Szrednickiego i M. Tatarskiego będzie przyjęty chłopiec do nauki w oddziale stolarskim. 667-1-1

Wdowa z małym dzieckiem p. b. robotniku, pozostając w nędzy, prosi o pomoc. Wiadomość w Redakcji. 669-1-1

Mieszkanie do wynajęcia 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, spiżarnia na 1 piętrze od frontu, przy ulicy Podrzecznej, wiadomość u pani Randa. 670-3-1

Formiarz potrzebny jest do cegielni w Zduńkach. 671-1-1

Okazyjnie do sprzedania Broszka złota i pierścionek damski rozetowy szeroki. Wiadomość w redakcji.